

Dzięki Chrystusowi i krasnoludkom – albo to nie moja bajka

JOANNA OSTROWSKA Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu



Fot. W. Piglak

Spektakl *O krasnoludkach i sierotce Marysi* Janusza Stalmierskiego w reżyserii Wiesława Łągiewki w szczecińskiej Operze na Zamku przeniósł mnie z powrotem do czasów mojego dzieciństwa. Nie chodzi o to, że – jak po spożyciu proustowskiej magdalenki – obudziły się we mnie cudne wspomnienia lat bezgrzesznych, ale o to, że nagle poczułam się tak, jakby ostatnie czterdzieści lat teatru dla dzieci przestało istnieć.

Przecierając oczy ze zdumienia, patrzyłam na kiczowato-błyszczące, falbankowato-koronkowate stroje krasnoludków i ich konopne, doczepiane brody oraz policzki czerwieniejące się szminkowymi rumieńcami; płową, sztuczną, równiuterkó wyczesaną perukę tytułowej sierotki; na wielkie konopne wąsy chłopca Skrobka i jego „chłopski” strój oraz elegancji, jakby żywcem przeniesiony z *Robin Hooda: facetów w rajtuzach*, „outfick” lisa. Opadnięcie szczyki wywołał u mnie widok chaszczy na scenie, stworzonych ze sztucznych roślin, które wyglądały „jak żywe”, lisiej nory jako tunelu, wjeżdżającego z prawej strony sceny, szarego półkopczyka (czyli Kryształowej Groty), w którym gnieździły się krasnoludki; drewnianych krzywych plotków i krytych słomianą strzechą takichże domków oraz malowanych dekoracji lasu. Z własnego doświadczenia obserwatora przedstawień przedszkolnych i szkolnych wiem, że taka scenografia i kostiumy to marzenie większości przedszkolank i nauczycielek w ich własnych produkcjach. Wszystko śliczne, *ujętne* i „jak prawdziwe”, dla wszystkich znalaziono wystarczająco bliski rzeczywistości odpowiednik. Teatr utrzymamy w takiej estetyce jest dla sporej części dzieci teatrem pierwszego kontaktu – taki znają, więc lubią. Toteż muszę przyznać, że spora część dzieci sledziła ów spektakl z fascynacją. Ja zresztą też, choć moja fascynacja podszyta była ogromnym zdumieniem – to nadal tak robi się spektakle dla dzieci w profesjonalnych teatrach?

Taką estetykę byłabym jeszcze w stanie przelknąć, ale większe problemy miałam z dramaturgią tego widowiska. Przybliżenie najmłodszym rodzimej literatury dziecięcej jest jak najbardziej szczytnym zadaniem. Dlaczego dzieci mają znać jedynie disneyowskie krasnoludki, skoro tak pięknie prezentują się nasze rodzime? Autor libretta stanął przed zadaniem, jakiemu sprostać twórcy wszystkich musicali operujących się na znanych dziełach literackich: jak stustronicową powieść przerobić na dwugodzinne widowisko, które wytrzyma test dziecięcych pośladków. Henryk Banasiewicz postawił na wariant „montaż atrakcji”, w związku z czym spójność narracyjna historii jest dość rozluźniona. Mamy na scenie w zasadzie trzy równoległe wątki: historię lisa, krasnoludków oraz Marysi, przy czym tej ostatniej jest w spektaklu zdecydowanie najmniej. Te wątki łączą się w zasadzie głównie postaciami, które występują w każdym z nich, i poza wątkiem Marysi nie są wyrażone spuentowane. Na przykład jedna z pierwszych scen to wyprawa mieszkańców wsi na Lisa Sadelko. Jest buńczuczna piosenka, taniec wsparty potrząsaniem narzędziami odwetu i... nic. Mieszkańcy wsi już więcej się na scenie nie pojawiają. Nie wiadomo, dlaczego krasnoludki wyruszyły w drogę między ludzi, nie wiadomo, dlaczego akurat w tym momencie zdecydowały się ją zakończyć. Wśród tych oderwanych od siebie, popychających akcję do przodu epizodów pojawiają się takie scenki, których zadaniem jest wyłącznie rozbawienie widzów: jak ta z żabą, której pękło gardło, bo się zbyt nadwyrężyła śpiewając czy tango tańczone przez lisa i Koszałka Opalka. Mam wrażenie, że zbudowanie jednego spójnego wątku zrealizowałoby dramaturgię spektaklu o wiele lepiej.

Moje zadziwienie budziło także manierycznie sztuczne aktorstwo. Postacie nie mówiły, a wypowiadały się, głównie z naiwną, niby dziecięcą emfazą. Sposób śpiewania piosenek, warstwa muzyczna spektaklu przybliżyła go – inaczej niż gatunkowo przydzielili go sami twórcy – nie do musicali, a raczej do opery. Nie ma w tym przecież nic złego nazwać *O krasnoludkach...* operą dla dzieci. Podejrzewam tylko, że marketingowo wyglądało by to gorzej. Wszystko to, co mnie odstręczało od tego spektaklu, wynikało z przyjętej (i konsekwentnie zrealizowanej) koncepcji estetycznej: ma być ślicznie i tradycyjnie, aż chce mi się napisać: „po bożemu”. Te słowa cisną mi się na klawiaturę, bo pora wytłumaczyć się z tytułu. Inaczej niż u Konopnickiej Skrobek w szczecińskim spektaklu nie jest wdowcem obarczonym dziećmi, przysparzającym Marysię jako jeszcze jedno dziecko, a po prostu chłopem (którego lenistwo nie zostaje wcale podane widzom do wiadomości). Marysia zostaje u niego w domu raczej jako towarzysząca życia niż istota, którą z dobroci serca Skrobek się zaopiekował, tak więc bezinteresowność tego gestu zostaje tu poddana w wątpliwość. W zamykającej spektakl mowie Skrobek dziękuje Chrystusowi za to, co dobrego mu się przydarzyło. Marysia dorzuca, że podziękowania należą się jeszcze krasnoludkom, bo bez nich nic by się nie wydarzyło. Dzieci dowiadują się, że Chrystus jest postacią równie bajkową, jak krasnoludki i (klekajcie narody!) posiadającym równie silną jak one siłę sprawczą. Jakoś bardzo mnie ta postawa „Bogu świączkę, diabłu ogarek” rozbawiła i równocześnie unicestwiła całe wygibaszy z początku książki Konopnickiej, tłumaczącej miejsce krasnali w chrześcijańskiej kulturze.

Na scenie królował wiek dziewiętnasty – przynajmniej w takim wydaniu, jakie znamy z tekstów historyków teatru czy filmowych wizji na czele z genialną sceną teatru z *Ziemii obiecanej* Andrzeja Wajdy. Na widowni wśród dzieci natomiast królował swobodny wiek dwudziesty pierwszy. Spektakl, który, jak wspominałam, zdecydowanie nie był z mojej bajki, zadziwił jednak na mnie jak proustowska magdalena także w innym, rzecz by można wokółteatralnym wymiarze. Opera na Zamku działa obecnie w wielkiej prowizorycznej hali i niczym nie przypomina świetności architektonicznej typowych budynków operowych. A jednak wejście do wnętrza hali i widok dzieci tłoczących się w prowizorycznym foyer przypomni mi moje dziecięce wyprawy do warszawskiego Teatru Wielkiego. Socjalistyczny zakład pracy mojej mamy miał wykupioną łożę, a jakoś poza moją mamą chętnych do korzystania z niej nie było i w związku z tym kilka razy w miesiącu chodziliśmy do Wielkiego. Strój, mimo iż były to wyjścia w środku tygodnia, zawsze był odświętny i wieczorowy. Pamiętam, że w zimie zmieniałyśmy (nie tylko my, ale zdecydowana większość pań) kozaki na eleganckie pantofle. Pierwsze wyjścia to były jeszcze moje przedszkolne czasy, byłam więc w wieku przeważającej części dziecięcych widzów szczecińskiego spektaklu.

Te moje dziecięce wspomnienia ożyły we mnie w kontekście bardzo burzliwych ostatnio debat na temat obecności dzieci w przestrzeni publicznej. Czy z dziećmi można chodzić do restauracji? Czy można brać na poważne spektakle do teatru? Moja zdecydowana odpowiedź brzmi: można i należy. Ale... Moje wyprawy do Teatru Wielkiego były nie tylko pierwszą szkołą teatru, ale także praktyczną lekcją tego, jak wypada (przepraszam za staroświeckie słowo) zachowywać się w różnych miejscach między innymi ludźmi. Kiedy w Szczecinie patrzyłam na rodziców wyprowadzających swoje dzieci w trakcie spektaklu do bufetu na picie, z którym następnie wracali do sali, wcale nie krępując się tym, że ich kroki dudnią i zagłuszają akcję ze sceny, kiedy widziałam dwie młodszonastoletnie dziewczynki przechadzające się z pićciem i pograżone w swobodnej rozmowie przed przepierzeniem, za którym kryła się orkiestra, pomyślałam sobie, że coś jednak jest nie tak. To nie dzieci posiadają jakieś szczególne cechy, które stanowią utrapienie dla innych w przestrzeni publicznej, to ich rodzice nie robią nic, żeby nauczyć je, jak się wśród innych zachowywać. Oczywiście, nie wszyscy rodzice – obok mnie siedział mniej więcej trzylatek, który zachowywał się bardzo kulturalnie. Można? Można! Jako matka dziecku zdaję sobie sprawę, że trudno czasem wyrobić się na czas, ale do cholery, jeśli przychodzimy do teatru spóźnieni o kwadrans, to siądźmy na pierwszym wolnym miejscu, a nie przepychajmy się na nasze, nawet jeśli znajdują się w środku rzędu!

Obejrzenie jednego dość staromodnie zrealizowanego spektaklu jakiejś strasznej krzywdy dzieciom nie zrobi, a pewnie nawet i da radość. Może natomiast wyjście do teatru, w przestrzeni, w której spotykamy innych ludzi, mogłoby być dla dzieci dobrą lekcją pewnych zasad „ekonomii przestrzeni publicznej”. Nie chodzi mi broń Boże o to, by krępować dzieci w ich reakcjach na spektakl, ale o to, by ktoś im pokazał, że w pewnych okolicznościach powinniśmy zwracać uwagę na innych, oraz to, że nasze zachowania powinny uwzględniać istnienie owych innych w tej samej przestrzeni. Nie ma to nic wspólnego z mechanicznymi wezwaniami o ciszę pań nauczycielek, chodzi raczej o przekazanie wiedzy praktycznej, jak się zachowywać w przestrzeni, jaką dzielić z innymi. Jeśli nie chcą lub nie potrafią o to zadbać niektórzy rodzice, może mogliby zadbać o to pracownicy teatru? Niech wyżyta w teatrze pozostanie obszarem socjalizacji i inkulturacji, nawet jeśli klóci się to z postawą „nasz klient, nasz pan”.

30-01-2015

Opera na Zamku w Szczecinie
O krasnoludkach i sierotce Marysi
musical dla dzieci wg Marii Konopnickiej
muzyka: Janusz Stalmierski
reżyseria: Władysław Łągiewka
kierownictwo muzyczne, dyrygent: Małgorzata Bornowska
choreografia: Grzegorz Kotek
scenografia i kostiumy: Agata Tyszkó
obsada: Piotr Urban, Adam Kacperski, Małgorzata Kieć, Małgorzata Kotek, Krystyna Winczur, Małgorzata Ośma, Robin Mamrot, Andrzej Budziszewski, Jarosław Zada, Danusz Kotlarz, Danusz Hibler, Maciej Janowski, Katja Tysbery, Kornelia Iwańczowska, Michał Marszałek, Dawid Safin, Marcin Scaech, Paweł Lipowski, Felipe Alonso Céspedes Sánchez, Małgorzata Czterdziela, Marina Waszyńska, Marzena Wiencis, Danuta Sowa, Monika Gałczyk-Lewicka, Dawid Błaszczak
Chór i Orkiestra Opery na Zamku w Szczecinie
premiery: 18.01.2015

TAGI: Janusz Stalmierski, Maria Konopnicka, Władysław Łągiewka, Małgorzata Bornowska, Grzegorz Kotek, Agata Tyszkó, Szczecin, Opera na Zamku, [Udostępnij](#) [Lubie to!](#)

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

KOMENTARZE (3)

pedagog obecny na spektaklu w 2016 r. w Operze i Pleciudze
2016-11-12 11:06:38 [Cytuj](#)

Wobec tak krytycznego komentarza proponuję zabrać dzieci do Teatru Pleciuga. Tam są dorośli sondażnicy koszarne!!!! Disco, a dzieci nie uświadczyś. Dane z listopada 2016 r. Gratuluję Operze wzniesienia "krasnoludków" w 2016 r. Szkoda pióra na polemikę z autorem opinii o spektaklu.

ALB | 2015-09-06 21:55:30 [Cytuj](#)

Bzdura!!! Przedstawienie bardzo udane a kostiumy wspaniale, kolorowe i bardzo żywe. To jedynne od lat przedstawienie muzyczne dla dzieci w Szczecinie. Kto nie boli polecam, naprawdę warto. DS

KP | 2015-03-13 15:23:11 [Cytuj](#)

Szczerza i smutna prawda o tym spektaklu. Dokładnie takie same miałam wrażenia... Aż smutno, że z naszych pieniędzy idzie warki strumień dla Opery, któa nie robi żadnej opery, tylko takie koszmarki...